№ 57 Warszawa, Poniedziałek 17 Lutego / 1 Marca **Rok 1858.**

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20) W Cesarstwie taż sama opłata, co na prowincji w Królestwie. z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Heleny Cesarzowéj.
Wschód słońca o g. 6 m. 47.—Zach. o g. 5 m. 39.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 6. wczoraj w poł. zim. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 5.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—Wtygodniu upłynionym do dnia 16 (28) Lutego roku bieżące. włącznie, wydano xiążeczek nowych 80, na które, tudzież na dawniejsze w 396 wnioskach złożono rs. 7,329 kop. 45. Na żądanie 151 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 4 kop. 83¼), sr. 4,962 kop. 26½ i umorzono xiążeczek oszczędności 33. Przeto uczestników 11,398 posiada kapitał rs. 556,664 kop. 77.

— Nadzwyczaj rzadkie bywa zdarzenie, aby kobieta wyrzekłszy się przeznaczenia jakie jéj sama natura wskazuje, rozstać się mogła z uczuciami jéj płci właściwemi i przybrawszy ubiór męzki zarazem tak zręcznie przyswoiła sobie charakter, myśli, mowę i poruszenia mężczyzny, iżby pod tą udaną postacią niepoznana, przeżyła długie lata. Wypadki takie zdarzały się w wojsku, gdzie rozmaite przygody życia, rozmaite namiętności, wciągały kobietę często mimowoli do niewłaściwego jéj zawodu. Trudno przecież o taki przykład, aby z saméj fantazji młodego wieku, z téj jedynie myśli, że stan mężczyzny szczęśliwszym jest od stanu kobiety, którakolwiek z kobiet wyrzekła się swego powołania, zaparła się sama siebie i zmieniła się w mężczyznę ze stałem przedsięwzięciem pozostania nim do śmierci. A jednak taki właśnie wypadek w tym czasie odkryty został w Warszawie.

W jednym z domów tutejszych, od dnia 1go czerwca 1856 r. zostawał w służbie stary wysłużony lokaj Jan Dawidowski, obecnie 66 lat wieku mający. Od Śgo Jana 1810 r. aż dotąd, tak na prowincji jakoteż w tutejszem mieście, zajmował się służbą lokajską bez żadnéj przerwy. U rozmaitych panów zostawał nawet po lat kilka. Ma świadectwa pojedyncze na stemplu, książkę służbową ze świadectwami i książkę legitymacyjną. Te papiery obejmują świadectwa siedmnastu panów, u których Dawidowski służył przez lat 48, a wszystkie prawie świadectwa przekonywają, że znał służbę najdokładniéj, pełnił ją z zadowoleniem i sprawował się wiernie, uczciwie, trzeźwo i pilnie. Zbiór tych świadectw, stanowi opis życia Dawidowskiego, z którego przebijają się czasem rysy przekonywające, że z téj piersi męzką szatą okrytéj, wyrywało się z uczuciami swemi serce kobiece. Dawidowski bowiem, jak świadectwa podają, z szczególną troskliwością doglądał panów w chorobie, umiał pozyskać prawdziwą ich przychylność, i tą przychylnością odznaczał się w służbie. Jakim był przez całe życie, tak też postępował i w ostatniéj służbie. Lecz nagła słabość dotknęła go tak dalece, że na wyleczenie do szpitala Dzieciątka Jezus oddany być musiał. Tam dopiero wyjawiła się tajemnica całego życia, tak troskliwie i zręcznie przechowywana. Przy dozorze nad chorym i przy pomocy lekarskiéj wykazało się, że Jan Dawidowski nie jest mężczyzną lecz kobietą. Na udzieloną o tem wiadomość władzy policyjnéj, rozpoczęło się badanie, które wyjaśnia, iż Barbara Swietlikowska, córka Krysztofa i Marjanny Swietlikowskich, w mieście Kaliszu urodzona, a po śmierci ojca swego kucharza, wychowywana przy siostrze Marjannie Jankowskiéj, we wsi Stawkach pod Włodawą, doszedłszy lat 17 wieku, uniesiona fantazją młodzieńczą, przekładając stan mężczyzny nad stan kobiety, sprzedała swe suknie kobiece, przebrała się po męzku, przybrała nazwisko Jana Dawidowskiego od wsi Dawidów, gdzie ojciec jéj przed zgonem służył, i odtąd ciągle bez żadnéj przerwy przez pół wieku jako mężczyzna żyła w społeczeństwie, poświęcając się raz obranemu zawodowi z wytrwałością szczególną. I nietylko że nie ma nawet podejrzenia, aby jakąkolwiek plamą schańbiła swe życie, lecz przeciwnie, jest prawie zupełne przekonanie, iż w tym zawodzie ciężkim, który graniczy z niedostatkiem, uczciwość i praca były jedynym przedmiotem jéj życia.

Sprostowanie.—W Nrze 51 Kroniki z. m. w artykule o Towarzystwie rolniczem w sekcji ogólnéj zaszła pomyłka: zamiast Jan Kosturzyński, powinno być *Jan Posturzyński.*

Korrespondencja Kroniki.

Kijów dnia 8 (20) lutego 1858 r.

Rzut oka na tegoroczne kontrakty.—Dobra.— Księgarnie. Wolff, Merzbach i Orgelbrand.—Teatr.—Nowiny.

I owóż od dnia pozawczorajszego, ruchliwe miasto, pełne gwaru i przepełnione mnóstwem żywotnych faktów kontraktowe życie, już zupełnie prawie ustało; na ulicach nieustannie spotykamy obładowane różnemi sprawunkami sanie *kontraktowiczów*, którzy korzystając z doskonałéj sannéj drogi, śpieszą co rychléj do domów, sprawiedliwie wyrzekając na niepomiarkowaną drożyznę Kijowską, na kontrakty, na koncerta, na xięgarnie, na wszelkiego rodzaju amatorskie i nie amatorskie teatra, na spotykające ich na każdym kroku filantropijne składki i słowem na zupełne wycieńczenie pieniężnych zasobów; kupcy pośpiesznie się niby zabierają do pakowania swych towarów, wyrzekając również, chociaż nie zupełnie słusznie, na brak powodzenia, na nie powetowanie rozchodów i na obojętność publiczności. która przecież w ciągu całych dwóch tygodni widzieliśmy przepełnione ich magazyny. Rzecz dziwna i godna uwagi, że ci panowie z wieczną skargą na ustach, nie przestają wszakże rok od roku gromadzić się tu coraz liczniéj, że ich magazyny przepełnione są coraz to większą obfitością rzeczy zbytkowych, co wszystko razem wzięte, dając świadectwo o ich niezaprzeczonych zyskach, świadczy też i o tem, że publiczność nietylko nie jest obojętną, ale że przeciwnie massa tych wymyślnych potrzeb o których eśmy nie więcéj jeszcze jak przed kilką laty ani marzyli, stała się dziś i staje bardziéj a bardziéj co raz to zgubniejszą koniecznością, pociągającą za sobą przymusowe wysiłki nie zupełnie mówiąc na korzyść naszego moralnego postępu.... Nie o tem jednak chciałem mówić. Ponieważ kontrakty nasze są już ukończone, ciśnie mi się więc pod pióro mnóstwo faktów, mających mniéj więcéj streścić to dwutygodniowe i obfite w charakterystyczne odcienia życie.

A najprzód co do najważniejszéj kwestji, a mianowicie sprzedaży majątków. Było ich jakem poprzednio wspomniał wystawionych na sprzedaż ze trzydzieści, ceny na nie były mniéj więcéj takie jakie się w ostatnich latach wywiązały, ceny przeto wysokie i dowodzące, że wartość ziemi ma i mieć będzie swe znaczenie, że własność ziemska nie może nie być uważaną jako kapitał najpe-

---

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 55.)

— Dzięki wam poczciwi ludzie za dobre chęci, ale iść muszę: spoczynek mnie trudzi, nieczynność zabija... Nie obawiajcie się o mnie: malarja to stara moja znajoma, wiem jak jéj uniknąć; a co się tycze sztyletów... na stal mam ołów!

I uderzył dłonią po wystającéj z kieszeni kolbie rewolwera.

Przestrogi rybaka okazały się słusznemi. Włodzimierz M... napadnięty w kilka dni późniéj przez bandę Loredana, straciwszy na okupienie całą prawie wartość listu kredytowego, ledwie życiem nie przypłacił swéj zuchwałości.

A dnie znowu upływały zwykłą koleją: jednostajność wypadków przerwały tylko jarmark w Terracina, gdzieśmy się wszyscy udali; odpust w Sonnino, i odjazd pana de G... do Marsylji.

Jarmark odbył się jak wszystkie jarmarki we Włoszech: nie brakło tam ani szarlatanów głoszących swoje cudowne elixiry i lekarstwa na wsxystkie słabości, ani pulcinella prawiącego dowcipne lazzi zgromadzonemu tłumowi, ani nawet pchnięcia sztyletu którem jakiś wieśniak z ponte Maggiore poczęstował mieszkańca Fondi. Odpust połączony z tombolą, podobny był także do wszystkich odpustów i tomboli całego półwyspu; a odjazd pana de G... o tyle tylko wpłynął na nasze ciche i spokojne życie, iż w umyśle moim pozostawił próżnię, któréj nie zdołały zapełnić całkowicie skarby przyrody otaczające nas do koła.

Jam przywykł do towarzystwa geologa francuzkiego, do jego rozmowy nauczającéj, do światłych jego wywodów i spostrzeżeń — równie jak przywykłem do śpiewki Concetty, do smutku Gigji, i do dziecinnych pieszczot małéj Peppiny. Jedno bez drugiego, to ciało bez duszy, to pierwotwór bez nauki, to teraźniejszość bez przyszłości: razem wzięte stanowiły ową harmonijną całość, ów splot rozkoszy wyobraźni z rozkoszami umysłu, który te kilka chat rybackich rozrzuconych pomiędzy skałami, w pełne powabu zamieniły ustronie.

Pewnego dnia udając się na samotną przechadzkę, ujrzałym najstarszą z trzech siostr siedzącą w cieniu drzew: głowę miała wspartą na dłoniach które jéj twarz zakrywały.

Nic nie mówiąc usiadłem koło niéj, i ująwszy za ręce, odsłoniłem te foremne klassycznéj piękności rysy.

Gęste łzy spływały z jéj ciemnych oczów.

— Gigia, — rzekłem łagodnie, — dobrześ to poddawać się tak smutkowi który cię trapi? Nie wchodzę ja w jego powody; ale czyż przystoi córce rybaka, która jak sama mówiłaś, powina mieć hart męzkiéj woli, w łzach i szlochaniu przepędzać cały dzień Boży? Smutkiem twym zatruwasz starość ojca zamiast mu ją osłodzić, oziębiasz naiwną wesołość siostr twoich, rzucasz cień na stosunki rodzinne, a nam przyjaciołom twoim sprawiasz niewysłowioną przykrość.

— Prawda! — westchnęło dziewcze: — święte wasze słowa.

wniejszy, i ze wszystkich kapitałów najdogodniéj się procentujący. Sprzedaże majątków szły trudno i właściwie mówiąc, nie miały prawie miejsca. Zawiązały się układy tylko o sprzedaż dwóch majątków: hr. Alexandra Branickiego o nabycie od p. Krzyżanowskiego wsi Parchomówki w Skwirskim powiecie Kijowskiéj gubernji i p. Michałowskiego, o nabycie od p. Karola Zbyszewskiego wsi Kieraczówki w Hajsyńskim powiecie Podolskiéj gubernji. Kilka innych tego rodzaju interesów, zawiązanych przy początku kontraktów, nie doszły do skutku. Z majątkami oddawanemi w dzierżawę szło jeszcze trudniéj.

Gdy tedy interessa o sprzedaż i wydzierżawienie majątków przyszły do takiego stagnacyjnego stanu, który zresztą uważamy za stan przechodni tylko i jeśli tak można powiedzieć wypadkowy, za to też interessa czysto przemysłowéj natury, zawiązywały się z rzadką i nie praktykowaną nawet u nas skwapliwością. Nie mówiąc już o cukrowarnianych zakładach coraz to ulepszających się i powiększających się co do swéj ilości, porobiono tu projekta i pozawiązywano umowy pryncypalnie z pp. Evans'em i Lilpopem, o przysposobianie machin do młynów i tartaków parowych, do kilku jeszcze innych fabryk i gorzelni i słowem jeśli nam tylko nie mylną podano cyfrę, (którą łatwo możecie sprawdzić z waszym miejscowym znajomym) miał odebrać ten przedsiębierczy i odznaczający się rzadką doskonałością wyrobów fabrykant na 200,000 rs. obstalunków.

Wśród tylu różnorodnie krzyżujących się okoliczności, kredyt publiczny utrzymał się w ciągu kontraktów na stopniu wcale dobrym, co trzeba uważać za wynik tem pomyślniejszy, że kryzys handlowa zdawała się zapowiadać wcale inne rezultaty. Nietylkośmy tu dzięki Bogu nie słyszeli o żadnych bankructwach, ale przeciwnie, wiemy z dokładnością, że właściciele ziemscy u bankierów i wzajemnie ci ostatni obywatelom chętnie kapitały powierzali. Kto ma za sobą reputację człowieka akuratnego i słownego, ten zawsze, przy zmiennych nawet nieco okolicznościach, musi się utrzymać przy niezachwianym kredycie, bo przecież jak długo świat stoi i stać będzie, zawsze poczciwość i słowność muszą być zaszczytnie oceniane.

Znam sam takich obywateli dla których można by rzec śmiało, bankierskie domy stały otworem, i wiem przeciwnie takie zdarzenia, że ludzie na pozór nawet możni nie mogli znaleść kredytu na dwudziestą część wartości niby to bardzo wielkich fortun. Tacy panowie, przy najlepszych okolicznościach nigdy niemieli i niemają kredytu, bo bankierowie nasi mają w tym względzie węch rzadki na zawołanie pierwsze, nie z handbuchów i jakichś tam statystycznych spisów, ale z pamięci zawsze żywéj i każdemu krokowi właścicieli naszych obecnéj, — potrafią oni zawsze wyliczyć wszystkie ich kapitały i zasoby; wiedzą co kto lubi, czemu się oddaje i na jakie go to koszta naraża, słowem są to najwiarogodniejsi rzec można, statystycy kraju naszego.

Jako dowód utrzymania się kredytu, nie można nie przytoczyć i tego, że cukrowarniane traty hrabiego Branickiego, Jachnenki i Bobryńskiego stały na stopniu najlepszéj wiary—poszukiwano je, jak i przed laty, ze szczególném staraniem, i kto nie nabył ich przy początku kontraktów, już by się daremnie był o to w dniach ostatnich kusił. Taka dobra wiara dla tych znanych ze swéj doskonałości cukrowarnianych zakładów jest tém godniejszą uwagi, że cukier w ciągu minionych kontraktów dość się w swéj cenie zniżył: piasek np. sprzedawano ostatniemi dniami w wielkich partjach po 5 rub sr. 57 kop. i po 6 rub. sr. 30 k. zaś rafinowany cukier pierwszych gatunków od 7 rub. sr. 20 k. do 7 rub. sr. 80 kop. Co do innych produktów, cena tych znacznie została obniżoną, a mianowicie: wódka od 45 do 65 kop. sr. za wiadro, wełna o całe 20% niżéj niż w przeszłym roku, a pszenica od 2 do 2 rs. 25 kop. za korzec. Obniżenia tych cen trzeba zapewne szukać w jakichś czysto handlowych przyczynach, o których obszernie będę mówił, przesyłając wam nieco późniéj dokładne statystyczne sprawozdanie o kijowskich kontraktach.

Xięgarze nasi, zabierając się już wraz z innymi kupcami do wyjazdu, mają nierównie lepsze niż przy początku kontraktów miny. Zadowolnienie to ich, jakkolwiek wcale z różnych powodów, całem sercem podzielamy, bo wielkiego zbytu xiążek, jakiem to już poprzednio pisał, niepodobna nieuważać za najlepszy dowód tego, jak szanujemy i cenimy umysłowe płody naszych pracowników.

Ze wszystkich bawiących tu stale i przybyłych xięgarzy (wyrażając się językiem tych panów) najlepsze zrobił interessa pan B. M. Wolff; czemu zawdzięcza to szczególnie dobre powodzenie, nie umiem wam tego powiedzieć, bo jeśli xięgarnia jego była wcale dobrze i starannie zaopatrzoną, jednak przepatrzywszy z wielką uwagą i baczn ością xięgarnie panów Merzbacha i Orgelbranda, Zawadzkiego, Glücksberga i Rafałowicza, nie możemy nie przyznać, że żadna z nich prawie nie ustępowała xięgarni B. M. Wolffa, jak w oddziale czysto beletrystycznym, tak też tembardziéj jeszcze w oddziałach historycznym i scientyficznym.

Xięgarnia pana Bol. Maur. Wolffa błyszczała przedewszystkiem ozdobnością wydań illustrowanych i szczególnie francuzkich, co ściągało do niéj wielu miłośników literatury salonowéj potrzebnéj do ubijania czasu, i co przeciwnie nie mogło nęcić tych, którzy potrzebują istotnie pożywnego umysłowego pokarmu. Że jednak zwolennicy literatury salonowéj są ludźmi po większéj części możnymi, nic więc dziwnego, że od nich xięgarz więcéj zarabia niż od tych, którzy oceniając wewnętrzne zalety xiążek, nie zawsze są w stanie dogadzać najżywszemu swemu pragnieniu i nabywać ich nie już dla zabicia czasu i nudów, nie dla upiększenia salonów, ale dla własnéj swojéj i jeszcze może czyjéjś korzyści.— Zdaje się nam, że to była jedna z najważniejszych przyczyn, dla któréj xięgarnia Wolffa miała więcéj niż inne powodzenia, bo gdy mu inni xięgarze nie ustępowali pod względem istotnych zalet swych xięgarń, musiał więc chcąc z nimi pójść w zapasy, wyróżnić się czemś jeszcze zewnętrznem; trzeba przyznać, że to jest taktyka, dowodząca dobréj znajomości swego fachu, na co ani można, ani się może godzi powstawać, bo już też nikt nie jest sobie wrogiem...

Panowie Merzbach i Orgelbrand chociaż mniéj mieli powodzenia, obiecali nas jednak nawiedzić i w roku przyszłym, z czego się bardzo cieszymy, bo mamy ztąd nadzieję, że to ustalające się niejako współzawodnictwo xięgarskie na kontraktach kijowskich, wywrze pomyślny wpływ na xięgarstwo nasze w ogólności, doprowadzając z jednéj strony xiążki do możliwéj taniości, z drugiéj, zmuszając xięgarzy do zaopatrywania się we wszystko, czem tylko umysłowa niwa nasza bogata. Już i w tym roku pp. Merzbach i Orgelbrand odznaczyli się przedewszystkiem rzadkim doborem dzieł historycznych i doprowadzili je do 20 i 25 pCt. rabatu, co dla nas, kontentujących się zwykłym 10cio-procentowym rabatem, już jest prawdziwym pod tym względem tryumfem

Przeszedłszy z epoki karnawałowo-kontraktowéj do wielkopostnéj, nie wytchnąwszy jeszcze dostatecznie po burzy koncertowéj, mamy znowu na medytacje wielkopostne cały szereg nowych koncertów, a w nich muzykę i rzewną i poważną: wspólny koncert pp. Nerudów i Willmers'a, wspólny też koncert pp. Jaxy Marcinkowskiego i Buddeusa, oraz koncert wokalny (na żądanie wielu osób) pana Tifensee, oto są przyjemności, które nas zdybały w tym i zdybać mają w następnym tygodniu.

Dnia 1 (13)lutego odbyło się drugie widowisko dawane przez pp. studentów tutejszego uniwersytetu, na dochód niezamożnych swych kolegów. Widowisko te, na którem, jak wam pisałem, dawano *Zemstę za mur graniczny* Fredry i *Notatkę* Połtawki, po małorossyjsku, wraz z poprzedniem, o którem również wspominałem, udało się pomyślnie, bo prócz tego, że samo odegranie sztuk było przez wiele osób chwalone, wpłynęło nadto do kassy studenckiéj czystego dochodu około 3,000 rsr.

W poniedziałek i wtorek zapustny mieliśmy dwa wyłącznie polskie widowiska na naszym teatrze, odznaczające się, jak zawsze, najlepszemi chęciami naszych aktorów. Poniedziałkowy szczególnie wieczór był bardzo miły; dawano z wcale niezłem powodzeniem *Hrabiego na Wątorach* i balet *Akbar*, ułożony staraniem Morysa-Piona, bawiącego tu przez cały czas kontraktowy. Mieliśmy tu przedtem z łaski jego i *Wesele w Ojcowie*, o którem wam warszawianom, zepsutym *prawdziwem* Weselem w Ojcowie, boję się nawet wspominać.

Au. Ści........

— A i sobie niczem nienagrodzoną wyrządzasz krzywdę, — ciągnęłem daléj. Piękne twe oczy z których tyle łez płynie, zapadną głęboko, opuchną od ciągłego płaczu, rumieńce znikną z twéj twarzy — zestarzejesz się, zwiędniesz, będziesz brzydką!

Wstrzęsła się, spojrzała na mnie ze strachem, i szepnęła cicho.

— O prawda, prawda, słusznie mówicie: będę brzydką, i niezdołam się już nikomu podobać!

Trafiłem w najsłabszą stronę niewieściéj natury.

— Ale cóż czynić? — dodała po chwili: — powiedz ty amico mio, gdy kogo opuszczą wszystkie marzenia szczęścia, wszystkie nadzieje przyszłości... gdzież powinien zwrócić swe kroki, do kogo się udać?...

— Tam! — rzekłem wskazując na wznoszący się opodal posąg Madonny, który pierwsze promienie wschodzącego słońca ozłociły w téj chwili jasną różową barwą: — tam, do stóp Madonny winnaś ponieść swoje strapienia, swój smutek; a Ona, ta królowa niebieska, wejrzy na ciebie łaskawie, wybłaga u tronu Stwórcy zmiłowanie i pociechę!

— Luigi! — zawołała nagle z zapałem owa nieodganięta dla mnie istota, chwytając moje ręce, — Luigi, tyś prawdziwym przyjacielem! Ile razy zwróciłam się do Madonny, powracałam silniejszą na duchu, wzmocnioną na myśli — dziś zaczęłam wątpić: słowa twoje wlały na nowo otuchę w me serce i wiarę w mą przyszłość...

I znowu głowa jéj opadła smutnie na piersi.

— O jam bardzo, bardzo nieszczęśliwa..... Luigi!

— Smutek twój widzę, nieszczęścia nię odgaduję.

— Zna je tylko Bóg, stary mój ojciec i on. Znać go będziesz i ty przyjacielu!

I zwiesiwszy mi się na ramieniu, mówiła do ucha tak cicho, żem zaledwie mógł pochwycić szmer wyrazów:

— Ja kocham... kocham szalenie, namiętnie, ogniście — a ojciec nie chce zezwolić na nasz związek! O gdybyś widział przyjacielu mojego Beppo, jak on piękny, śmiały, i odważny — jaki zapał błyszczy w jego czarnem oku, jakie życie maluje się w jego męzkiéj twarzy; gdybyś słyszał dźwięk jego głosu, gdybyś czuł powab jego rozmowy, poznałbyś dopiero cały ogrom nieszczęścia mojego.

Przejrzałem przez ciemnie, zagadka przestała być dla mnie tajemnicą; i przekonałem się raz jeszcze, że wszystkie obawy, smutki i łzy kobiety, do jakiejkolwiek ona warstwy towarzystwa należy, sprowadzić się dają do jednego mianownika -- miłości!

— Nie masz więc żadnéj nadziei ubłagania ojca? — zapytałem.

— Żadnéj. Gdyby był biednym, pracą doszedłby do majątku; a zresztą ubóstwo nie odstrasza ojca... W chacie naszéj nie braknie kąta i łyżki strawy, a dwoje rąk silnych przydadzą się zawsze; ale jest inna ważniejsza przeszkoda...

— Jakaż... mów?

— Słyszałeś historją mojéj matki „la perla di mare,“ jak ją w swoim czasie zwali mieszkańcy tych okolic. Moja matka była uczoną, czytała na xiążkach, mój ojciec prostym był tylko jak my wszyscy rybakiem: ta wyższość trapiła go, poniżała we własnych oczach, i pomimo wszystkich warunków szczę-

Korrespondencja Kroniki.

Wrocław d. 15 lutego 1858 r.

Muzeum starożytności Szląskich.—Dr Adler i wykopaliska. Kaplica Raciborza.

F. Uzupełniam wiadomości, w poprzednich listach moich udzielone.

Przez wybór dziewięciu członków na prezydujących *Muzeum zabytków szląskich*, ostatecznie uorganizowało się, a podczas pierwszego posiedzenia kustosz towarzystwa pokazał i objaśnił niektóre przedmioty podarowane do zbiorów naukowych; były między niemi wyroby szklanne z zeszłego wieku, był stary mosiężny łokieć szląski z r. 1633, był szereg odlewów gipsowych z woskowych pieczęci, które pochodzą z archiwów prowincjonalnych a dla historji sztuki średniowiekowéj wielką mają wartość, było pudełko z miedzi, emaljowane a ozdobione rozmaitemi ornamentami i napisami, tyczącemi się zwycięztw Fryderyka Wielkiego w wojnie siedmioletniéj, był poemat hołdowniczy miastu Brzegu z r. 1706 na płótnie wydrukowany, był zbiór małych figurek z tak zwanego domeczku sakramentalnego w kościele św. Elżbiety, daléj mieczowa głowica bronzowa z 16go stulecia, prześlicznéj roboty, własność niegdyś szanownéj rodziny szlacheckiéj. urna z czasów pogańskich w Szląsku wykopana, dwa małe obrazki na drzewie przedstawiające stroje szląskie, i dwa medaljony na blaszce ze słoniowéj kości malowane. Dr Adler, nauczyciel w szkole realnéj tutejszéj a pilny zbieracz starożytności krajowych, obiecał dostarczyć pięknych exemplarzy, a wiele innych osób jeszcze oświadczyło gotowość swoją zbogacenia zakładu, który z czasem wielki może przynosić zaszczyt prowincji naszéj i całemu krajowi.

Wspomniony dopiero Dr Adler w jedném z ostatnich posiedzeń towarzystwa naukowego mówił o *grobowiskach pogańskich w Szląsku znajdujących się*, a skoro ten przedmiot i dla nas wielce jest zajmującym, powtórzę niektóre szczegóły przytoczone przez niego. Mówca był zdania, że nim z niejaką pewnością można będzie coś powiedzieć o tych zabytkach czasów dawnych, wypada przedewszystkiem zastanowić się nad prawdą tego, co Grecy i Rzymianie pisali względem pierwotnych mieszkańców Szląska. Podług jego przekonania prowincję naszą od początku ery chrześcijańskiéj aż do trzeciego stulecia zamieszkały ludy plemienia germańskiego, a potém dopiero słowianie zajęli siedziby przez niemców opuszczone. Idzie zatém głównie o rozwiązanie zagadki, które z grobowisk tak licznie u nas znajdujących się, są pochodzenia germańskiego, a które słowiańskiego, a w tém nie mało trudności, już to z powodu wielkiego podobieństwa obrządków pogrzebowych tych dwóch narodów, już to z przyczyny, że z samego położenia kraju przypuścić trzeba, iż oba te żywioły narodowe mieszały się ze sobą. Nie wystarczy bynajmniéj, zgromadzić massy szczątków grobowych przerozmaitego gatunku, by znaleść pewien punkt oparcia się, na zasadzie którego daléj wnioskować można, lecz koniecznem jest staranne odkrywanie samych grobów a przekonanie się o formie zewnętrznéj i o składzie ich wewnętrznym. Tu doświadczenia nasze nadzwyczaj jeszcze są szczupłe i ułomne, a wykopaliska dotąd prowadzone były z lekkomyślnością, i z małą znajomością rzeczy; niepodobieństwo równać nasze odkrycie z innemi. Najpewniéj i najjaśniéj Lisch w badaniach grobowisk meklemburgskich pokazał różnicę między dwoma narodami, jego odkrycia muszą nam służyć za punk wyjścia. Wielkie jest prawdopodobieństwo, że groby znalezione w bliskości Naumburga i Żegana (Sagan) łużyckiego, a składające się ze skrzyń w płaskie tablice kamienne ułożonych, w których stoją urny, są germańskie; te zaś, gdzie naczynia grobowe w wielkiéj ilości wprost w piasku zakopane, wskazują na plemie słowiańskie.

Cechy te nie wystarczają jednak jeszcze i do dalszego dochodzenia służyć nie mogą. Wprawdzie piękne i rzadkie mamy zabytki w królewskim zbiorze tutejszym, ale wnioskować z razu o niczem nie można, dla tego bardziéj nazwać je trzeba osobliwościami, aniżeli dobrym ostatecznym materjałem dla archeologa. W roku 1829 zmarły professor Büsching, który większą połowę życia swego strawił na wyśledzeniu tego, co po różnych stronach prowincji wykopywali i który jest założycielem wspomnionego dopiero zbioru, nie wiele zostawił wiadomości potomstwu, i nie mógł ich zostawić, gdyż rzadko bardzo udzielano mu mu tych szczegółów o miejscowościach, które nieraz ważniejsze są od wszystkich skorup kości spalonych i t. d. Po śmierci zasłużonego męża, zajmowanie się zabytkami szląskiemi coraz więcéj poszło w niepamięć; jeśli co wykopano, rzucano to na śmiecisko albo chowano do szafy, gdzie stało bez żadnego użytku. Nowo założone towarzystwo powinno to, co po wszystkich kątach porozrzucane, skupić w jedno, starając się zarazem, żeby dowiedzieć się o ile można, zkąd każda sztuka pochodzi. Drugim jego obowiązkiem jest przyczynić się do analizy chemicznéj bronzu szląskiego, już dla tego, że to w Danji, w Meklemburgu i w krajach nadbałtyckich do ważnych doprowadziło odkryć.

Jednym z przednich zabytków naszéj prowincji, a zarazem piękny pomnik stylu czysto gotyckiego z średnich wieków, jest *kaplica*, którą lubo mocno uszkodził, jednak nie zupełnie zniszczył pożar zamku Raciborskiego. Budynek ten, którego opis umieszczono w rocznikach architektury z r. 1852, i który, jako pamiątka po Piastach i dla Polaka ważnym, ma 3772 stóp długości, 20 szerokości, a 45 wysokości, jest kształtu podłużowatego, a z powodu proporcjonalnych i pięknych ornamentów odrębnego zupełnie rodzaju, wielkie a zarazem i miłe robi wrażenie na widzu. Zdaje się, że został założonym w drugiéj połowie trzynastego stulecia, a to przez biskupa Tomasza IIgo, na pamiątkę uległości i chęci do zgody xięcia Henryka IVgo Wrocławskiego. Ludzi fachowych zastanowi połączenie pierwotnéj gotyki wschodu, doskonałość tego stylu na północy, i zniżenie się jego ku południowi w gmachu szczupłego rozmiaru, a nie mało z nich już odezwało się, iż rachuje na to, że śliczna ta pamiątka sztuki szląskiéj sumiennie restaurowaną zostanie.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 24 Lutego. Nowo utworzony gabinet składa się z lorda Derby pierwszego ministra, Malmesbury spraw zagranicznych, Disraeli kanclerza skarbu, Walpole spraw wewnętrznych, Peel wojny, Ellenborough Indji, Henley handlu, Thesiger lorda kanclerza, Hardwicke tajnego pieczętarza, Colchester jener. pocztmistrza, John Manners budowli publicznych, Bulwer Lytton kanclerza xięstwa Lancaster, Packington ma otrzymać wydział osad albo marynarki. Do tego ostatniego urzędu wymieniają także xięcia Northumberland. Lord Eglinton mianowany został lordem kanclerzem Irlandji.

Wiedeń 25 Lutego. (Wieczorem). Według nadesłanych tu wiadomości z Herzegowiny, była nowa bitwa pod Cubzi, między rajahami połączonemi z czarnogórcami, i turkami. Ci ostatni udali że się cofają i na równinie dopiero odwróciwszy się, odparli ścigających za niemi rajahów. Przy tej okoliczności turcy stracili 100, rajahowie 200 poległych i rannych. Walka ta jednak nie była rozstrzygającą.

Kopenhaga 23 Lutego. Jego Królewska Mość król, zasłabł wczoraj na różę na policzku. Dzisiejszy bulletyn donosi, że zapalenie rozciągnęło się nieco, ale nie pociągnęło za sobą ani gorączki ani osłabienia. (*Neue Pr. Zeitg.*)

ANGLJA.

Londyn 22 Lutego. Wiemy już od dwóch dni, że lord Derby przyjął missję utworzenia nowego gabinetu, w miejsce administracji lorda Palmerstona. Zaraz wszedł on w układy z p. Disraeli i wspólne ich usiłowania doprowadzić miały do uformowania gabinetu z samych wyłącznie torysów nowéj generacji, to jest idei nieco postępowych, ani jeden z stronnictwa liberalnego, ani jeden z peelistów (bo p. Gladstone czyniono podobno propozycję, aby objął ministerstwo skarbu, ale on odmówił), nie znajduje się między członkami nowéj administracji, przynajmniéj według listy, jaką *Times* ogłasza.

Spodziewano się dziś uzupełnienia tych objaśnień w obu Izbach, ale lord Palmerston w Izbie niższéj, a hr. Granville w Izbie wyższéj, ograniczyli się na doniesieniu, iż w skutku odrzucenia bilu o spiskach podali się do dymissji i królowa poleciła lordowi Derby utworzyć nowy gabinet.

To rozwiązanie przesilenia, nie zgadza się ani z tem cośmy wczoraj przewidywali, ani z pozornie przedstawiającemi się potrzebami sytuacji. Gabinet Palmerston upadł w skutku koalicji złożonéj z radykalistów, członków szkoły manchesterskiéj, peelistów i odcienia stronictw torysów i wigów liberalnych. Ponieważ torysowie niewątpliwie nie ma-

---

ścia, on nie był szczęśliwym... To samo i dzisiaj ma miejsce: jam biedna dziewczyna, nie umiem nic z mądrości świata, a Beppo ukochany przez swych rodziców jedynak, ukończył szkoły w Neapolu, kierował się na dowódcę statku, i wtedy mnie poznał. Dla miłości mojéj zrzucił z siebie miejskie suknie, przybrał się w nasz strój, i został jak ojciec jego rybakiem. Ale to nic nie pomoże; na wszystkie me prośby i błagania, rodzic mój odpowiada zimno: Dziecko, nie wiesz sama czego żądasz, on nie dla ciebie: to panicz, mądrością swoją poniży cię — a przeszłość moja odrośnie w twoich łzach i udręczeniu...

Przestała, popatrzyła chwilę przed siebie— i łzy rzęsisto puściły się jéj z oczów.

— Gigia, — rzekłem biorąc ją za rękę,— przed chwilą nie znając powodu twojego smutku, powiedziałem ci: zwróć swe modlitwy do téj która umacnia słabnącego duchem, krzepi upadające siły — teraz poznawszy źródło twych udręczeń, mówię: spojrzyj śmieléj na świat i ludzi, ufaj więcéj w twą przyszłość; a cienia nieszczęścia nie bierz za samo nieszczęście.

Dziewczę spojrzało na mnie zrazu nieprzytomnie — nagle łzy zaschły w jéj powiekach, promień radości zabłysnął w oczach, ręce zadrżały w moich rękach; i mówiła urywanym głosem:

— Mów... mów... nie rozumiem cię jeszcze!

— Uważałaś jak ojciec twój słucha chętnie mych uwag. Pamiętasz jak zmienił nagle postępowanie swe z Concettą, którą gromił dawniéj za jéj zbytnią wesołość i żywość..... zmiana ta nastąpiła od chwili owéj rozmowy, w któréj dowodziłem mu, że wesołość jest darem niebios chroniącym od złych myśli, że tłumiąc żywość charakteru, sprowadza się umysł na inną, nieznaną, a może niebezpieczną drogę...

— Pamiętam... o pamiętam waszą rozmowę, chociaż jéj nie zrozumiałam.

— Don Carmine Sortelli, proboszcz z Sonnino, przyjechawszy do chorego Antonio, odwiedził jak zwykle waszą chatę i potwierdził moje słowa. Odtąd stary Lorenzo ufa mi we wszystkiem...

— Tak... tak, prawda! — szeptała ze drżeniem — a jednak w twych słowach...

— Nadzieja!

— A... a później? -- wyjękła niedosłyszanym prawie głosem.

— Szczęście.

— Luigi! — zawołała rzucając mi się na szyję, i ściskając serdecznie: — Luigi, amico mio!

W téj chwili zaszeleściły za nami liście drzew.

Obejrzeliśmy się prawie razem: wszystko wróciło do dawnéj spokojności.

Może nagły wiatr zadął od strony morza, może która z kóz odłączywszy się od stada przebiegła gęstwinę, może figlarna Concetta chciała nas wystraszyć...

Któż wie dla czego szumią liście drzew?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ją większości w parlamencie, przeto prawdopodobnem zdawało się, że nowy gabinet zawierać będzie w swoim łonie liberalnych, kilku postępowych konserwatystów i peelistów, posiadających znaczny wpływ przez dzielność wymowy. Lord John Russell był naturalnym reprezentantem kombinacji tego rodzaju. Co do téj którą lord Derby organizuje pod swojem nazwiskiem, jeśli ona do skutku przyjdzie, nie sądzimy, żeby przed nią otworzył się długi zawód. Teraźniejszy skład Izby niższéj, i natura wewnętrznych kwestji, wymagających jak najbliższego załatwienia, usprawiedliwiają, jak nam się zdaje, najzupełniej nasz sposób widzenia.

Dla tego nie dziwiliśmy się, kiedy na giełdzie rozeszła się pogłoska, że lord Derby nie może zebrać potrzebnych żywiołów do swego gabinetu i zwrócił królowéj udzielone mu pełnomocnictwa; a szczegół niéj zasługuje na uwagę ta okoliczność że pogłoska ta wpłynęła bardzo korzystnie, na poprawienie i umocnienie kursów.

W Paryżu także, jak nam donoszą, nie wierzą w utrzymanie się gabinetu Derby. W wielu salonach uważając trudność obecnego położenia, spodziewają się, że za parę dni, może lord Palmerston da się nakłonić do cofnięcia swego postanowienia i objęcia na nowo steru rządu. To zdanie zdaje się być nieco mylnem, a przynajmniéj nie opartem na rzeczywistem usposobieniu opinji publicznéj w Anglji. Ta opinja odstąpiła na teraz lorda Palmerston, który w wielu razach bardziéj opierał się na niéj, niż na rzeczywistéj większości w parlamencie. Przez nią on odniósł zwycięztwo przed rokiem w kwestji wojny przeciw Chinom; przez nią też tym razem taką, jak się objawiła na meetingach i w dziennikach prowincjonalnych, upadł on w kwestji cudzoziemców, która słusznie czy nie słusznie obudziła w kraju wielką drażliwość.

— *Morning Advertiser* opowiada, że w środę 17 b. m. po południu, dwóch ajentów policji francuskiéj i dwóch anglików udało się do domu przy Corden Town, gdzie mieszkał poprzednio Felix Orsini. Po godzinie rozmowy ajentów angielskich z służącą znajdującą się w tym domu od dziewięciu miesięcy, zabrano ztamtąd tę kobietę.

Nazajutrz rano jéj pani otrzymała od niéj list w którym jéj donosi, że udaje się do Paryża w celu stawienia się do naocznéj konferencji z Orsinim i że następnie powróci niezwłocznie do Londynu dla złożenia zeznań przeciw Bernardowi, którego widywała w częstych stosunkach z Orsinim. (*Indépendance Belge.*)

Londyn 22 Lutego. Czytamy w *Morning Herald* dzienniku torysowskim.

Lord Derby przyjął missję utworzenia nowego gabinetu, w czem jak wiemy znajduje w obecnych okolicznościach nie małe trudności. Ponieważ nie ma dotąd nic ułożonego, nie mówimy nic o szczegółach, ale co do przyjęcia przez lorda Derby téj nominacji, możemy za jéj pewność zaręczyć czytelnikom.

Dzienniki ogłaszają rozmaite listy przyszłych ministrów, ale jak słusznie powiada *Times*, niedziela jest to dzień uprzywilejowany *kaczek*, wstrzymamy się zatem od powtarzania ich, ponieważ telegraf przemówi wkrótce stanowczo.

Dymissjowany gabinet zakommunikował dziś wieczorem parlamentowi depeszę przesłaną przez lorda Cowley lordowi Clarendon pod datą 20 b. m. Dokumentem tym ambassador angielski donosi ministrowi spraw zagranicznych, że stosownie do posiadanych instrukcji, objawił ustnie rządowi francuskiemu, o postanowieniu rządu angielskiego, utrzymania nietkniętem prawa o przytułku, i o bezskuteczności jakiegokolwiek bilu przeciw usiłowaniom ludzi gotowych wdać się w najrozpaczliwsze przedsięwzięcia.

Tłómaczy, że nie odpowiadając urzędownie na depeszę hr. Walewskiego, gabinet londyński miał na celu zostawić czasowi uspokojenie rozdraźnienia rządu i ludu francuskiego, przeciw mniemanéj oziębłości Anglji. Gabinet angielski sądzi, że będzie lepiéj zachować milczenie, niż wywoływać rozprawy nad tą kwestją.

Lord Cowley kończy mówiąc, że jeśli przyjazne stosunki między dwoma narodami nie zostały zerwane, rezultat ten jest jedynie skutkiem trafnego i roztropnego postępowania lorda Clarendon. (*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Lutego. Ciągle mamy oczy zwrócone ku Anglji; trudności jakie lord Derby zdaje się spotykać w utworzeniu gabinetu, utrzymują powszechną nadzieję powrotu lorda Palmerston do interessów. W każdym razie położenie nie zdaje się przedstawiać symptomy niepokojące dla stosunków między-narodowych, tém bardziéj że depesze otrzymane dziś z Londynu, mówią o nowych pojednawczych zapewnieniach ze strony rządu francuzkiego przesłanych rządowi angielskiemu za pośrednictwem lorda Cowley.

— Od kilku dni rozchodzi się pogłoska, że lord Cowley ma opuścić swoją posadę w Paryżu, obecnie w zupełnéj niewiadomości tego co mogą sprowadzić teraźniejsze zawikłania spraw w Anglji, niepodobieństwem jest przewidzieć, czy lord Cowley opuści nas czy też pozostanie stanowczo na swojéj posadzie.

— Dzienniki angielskie donoszą o skompletowaniu przygotowań w Portsmouth i Langstowne, do urządzenia baterji mogących strzelać rozpalonemi kulami. Sądzimy że ten fakt nie ma dziś ani na jotę więcéj znaczenia niż przed kilku tygodniami.

Zapewniano dziś, że oskarżeni w sprawie 14go stycznia, żądali za obrońcę pana Chaix d'Est Ange.

Mówiono ale niepewno o żądaniu extradycji Bernarda, jeśliby przesłuchanie tego oskarżonego które ma dziś odbyć się w Londynie, okazało rzeczywistą jego winę. Mówią nawet, że można spodziewać się przybycia Bernarda w porę jeszcze aby go można było razem z innemi wprowadzić w proces.

W ostatnich dniach aresztowano mnóstwo robotników na przedmieściu Sgo Antoniego. Wczoraj nawet aresztowania te rozciągnęły się do innych klas. Aresztowania te tyczą się towarzystw tajnych.

— Słychać znowu o zmianach między prefektami.

— Nie było wczoraj ani dziś posiedzenia w ciele prawdowczem. Tylko wczoraj w biurach roztrząsano dwanaście projektów prawa miejscowego interessu. W ogóle sądzą, że z wyjątkiem kodexu marynarki i budżetu, nie będzie nic więcéj na tych posiedzeniach. Tak więc prawo o bezpieczeństwie publicznem, które urodziło się z niespodzianego wypadku, stanowić będzie główniejszy punkt okresu prawodawczego 1858. Sposób wjaki rozprawy te były prowadzone tak przez opozycję jak i przez deputowanych którzy popierali rząd, dowiódł raz jeszcze że wykonywanie prawa słowa i roztrząsania, jest zawsze zaszczytnem dla każdego. Może wolno nam wnosić, że ten przykład posłuży lepiéj sprawie liberalnéj, niżby w obecnych okolicznościach mogły uczynić gwałtowność mówcy i walki opinji. Przynajmniéj takie jest powszechne zdanie dobrze myślących w izbie i za obrębem izby.

Xiądz Coeur który w czasie postu miewa kazania w Tuileries, miał w niedzielę pierwsze kazanie z bardzo miernym skutkiem. Siostry Sgo Wincentego a Paulo, opuściły Paryż, udając się w pobożnéj missji do Konstantynopola. (*Inde. Belg.*)

I N D J E.

Ostatnia poczta z Indji 28 Stycznia donosi: Naczelny dowódca wyruszył w pochód 14 b. m. z przednią strażą swojéj armji i zajął pozycję, którą dotąd zajmowała brygada Walpole. Ta ostatnia posunęła się aż do Gangesu, gdzie zbudowano most w miejscu zejścia téj rzeki z rzeką Ramgubge, poczem brygada ta przeszła przez rzekę i zapuściła się w kraj Rohilcund.

Radża Balburke został powieszony w Delhi. Proces króla nie rozpoczął się jeszcze, ale władza cywilna objęła już rząd w zupełności.

Times donosi z Chin: »Jeden jenerał tatarski i gubernator Yeh zostali wzięci w niewolę w d. 5 Stycznia. Yeh został posłany na fregatę *Inflexible* która stoi na przeciw wyspy Tygris. Mieszkańcy Kantonu wracają powoli do miasta, blokada nie została jeszcze zniesioną. (*Indep. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 12 Lutego. Rozporządzenia przedsięwzięte przez Portę co się tyczy śledztwa mającego być rozpoczętém względem wypadków w Bośnji i Hercegowinie, zostały zmodyfikowane w celu przyspieszenia ile tylko można załatwienia téj ważnéj sprawy. Już nie Ethem-pasza i Kabuli-Effendi udadzą się do tych dwóch zbuntowanych prowincji.

Missja jaką ci dwaj urzędnicy mają sobie poleconą spełnić przy rządzie serbskim, a która jak już dawniéj powiedzieliśmy, zasadza się na tém, żeby uregulować i ściśle określić stosunki xięcia Karageorgiewicza względem sułtana, sprowadzając władzę naczelnika Serbji do granic które on sądził mieć prawo przekroczyć w sprawie przeciw spiskowi senatorów, może zmusić ich do przedłużenia swego pobytu w Belgradzie, uznano zatém za potrzebę w interessie dwóch tych missji, rozdzielić je i posłać do Bośnji i Hercegowiny innych kommissarzy. którzyby się specjalnie zajęli projektowanem śledztwem. Ci nowi kommissarze nie są jeszcze urzędownie mianowani, ale jak się zdaje rząd zwrócił już uwagę na Kiani-paszę, egipcjanina, jednego z najznakomitszych administratorów, jakich posiada Turcja, i na Kemal-Effendego niegdyś reprezentanta Wysokiéj Porty w Berlinie. Instrukcje zatém udzielone przed kilku dniami Ethem-paszy i Kabuli-Effendemu, tyczą się tylko ich missji do Serbji.

Późniéj powiemy o tych jakie otrzymają, Kiani-pasza i Kemal-Effendi po ich mianowaniu; będą one jak nam się zdaje tyczyły się szczególnego studjowania środków wprowadzenia tanzymatu w Bośnji i Hercegowinie, gdzie Wysoka Porta dotąd zmuszoną była pozostawić system feodalny. Widzimy zatem, że jeśli z jednéj strony nie można zaprzeczać słuszności zażaleń chrześcjan tych prowincji, należy także uznać z drugiéj strony, że rząd turecki czyni dość wielkie wysilenia, dla zapewnienia dobréj administracji i pomyślności tych ludów i odjęcia im na przyszłość powodów do żalenia się.

Ponieważ Kiani-pasza i Kemal-Effendi nie otrzymali dotąd swoich urzędowych nominacji, nie można zatém liczyć kiedy udadzą się na swoje miejsce przeznaczenia. Co do Ethem-paszy i Kabuli-Effendego, mają oni wyjechać do Serbji, jak tylko stan pogody pozwoli im opuścić Konstantynopol.

Wczoraj w miejscu przeznaczonem na ten cel przez rząd, odbyła się instalacja kommissji europejsko-tureckiéj ustanowionéj do uregulowania wprowadzenia ostatecznie w wykonanie projektu tyczącego się zamiany długu krajowego na sechimy konsolidowane. Wszyscy członkowie kommissji znajdowali się na tém posiedzeniu. Projekt w mowie będący, wypracowany jak wiadomo przez Wysoką portę przed miesiącem przeszło, został tym razem urzędownie przedstawiony téj kommissji i członkowie jéj zostali wezwani aby ze swojéj strony przedstawili albo kontr-projekt, albo uwagi jakie uznają stosownemi względem projektu rządowego. Na tém przedstawieniu ograniczyło się to pierwsze posiedzenie. Żadna opinja nie została nateraz objawioną, ponieważ wszystko ma się odbywać na piśmie, aby tém łatwiéj można było wszystkie szczegóły przedstawić do roztrząsania radzie ministrów. Ale według tego co słychać na mieście, projekt przez rząd przedstawiony, wymaga znacznych modyfikacji co do wielu najważniejszych punktów, naprzykład rękojmi na dochodach wolnych od wszystkich ciężarów, papierów wyznaczonych dla kassy spłacania w oznaczonych stałych epokach i puszczenia w obieg papierowych pieniędzy w stopie wyrównywającéj cenie papierów mogących być negocjowanemi, dla przeszkodzenia spadaniu wartości jednych lub drugich papierów. Wkrótce zresztą zobaczymy jakie będą uwagi kommissji i jakie ona środki zaproponuje dla zapewnienia powodzenia tego nowego środka finansowego.

Zapewniają z drugiéj strony, że trzy nowe projekty banku zostały ostatecznie przedstawione Wysokiéj Porcie i że zmodyfikowany nieco projekt towarzystwa Wilkins, figuruje w téj liczbie. Nie wiemy jeszcze jak te projekta przyjęte zostały przez rząd, przypuszczając że zostaną wzięte pod rozwagę, to pewna że Wysoka Porta przystąpi tym razem do roztrząsania tych projektów z wielką świadomością i doświadczeniem, nabytem przez przeszło 6 miesięcy użytecznych negocjacji, które przekonały ministrów tureckich, że wszystkie piękne projekta banków, ułożone są tak żeby się obróciły na korzyść wyłączną tych, którzy je przedstawiają.

Nie potrzebujemy prawie zapowiadać bliskiego powrotu lorda Stratford de Redcliffe do Konstantynopola. Tu przynajmniéj wszyscy uważają to za pewność, że poseł Wielkiéj Brytanji o którym sądzono że został ostatecznie odwołany, zajmie wkrótce na nowo swoje silne stanowisko w naszéj stolicy.

Bal dany wczoraj w ambassadzie francuzkiéj, był bardzo świetny, ale jak przewidywaliśmy, gabinet reprezentowany był na nim przez samego tylko Riza-paszę ministra wojny, czyli seraskiera. Wszyscy inni członkowie gabinetu wstrzymani zostali stanem zdrowia. Oprócz wielkiego wezyra o którego słabości mówiliśmy w poprzedniém liście, Fuad-pasza minister spraw zagranicznych, ma

gryppę, słabość która tu jest prawie powszechnie panującą, a minister marynarki od tygodnia nie wstaje z łóżka. Niezmierna niepogoda nie pozwoliła także wielu znakomitym urzędnikom tureckim, przybyć na bal ambassady francuzkiéj, bawiono się jednak długo i dobrze. (*Inded Belge.*)

W Ł O C H Y.

— Wiadomo, że rząd sardyński ogłosił projekt prawa w przedmiocie spiskowych. *Gazetta Piemontese* zawiera obecnie objaśnienie motywów tego prawa. Powody jakie skłoniły rząd do obostrzenia przepisów prawodawczych w tym przedmiocie, są tam rozciągle rozwinięte, równie jak i rękojmie jakie przedstawia charakter popularny urzędników, którzy mają układać listy z których wybierać będą przysięgli. Gabinet zwraca szczególną uwagę na ważność tego prawa pod względem utrzymania przyjaznych stosunków między Sardynją i obcemi państwami, ale zapewniają, że pomimo tych uwag, hr. Cavour uprzedził rząd francuski, że ten projekt prawa spotka wielkie trudności w Izbie sardyńskiéj. (*Ind. Bel.*)

REPLIKA
W SPRAWIE UR. MOŻAROWSKICH
Z KAPITUŁĄ WILEŃSKĄ. (a)

W przeszłym roku 1857 Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych w kilku numerach podała publiczności do czytania żałośne skargi i płaczliwe jęczenia ur. Możarowskich na kapitułę wileńską, za tysiączne krzywdy, gwałty i mordy nawet, w ciągu 200 przeszło lat poczynione. Zdawało mi się zrazu, że to artykuł zręcznie ułożony na duchownych, zwłaszcza prałatów i kanoników wileńskich, przez jakiegoś rozumnego literata, który wszystkie stany przenicowawszy, z kolei nareszcie i do duchownego przystąpił. Wziąłem się tedy do czytania pism innych. W tem przychodzą do mnie przyjaciele moi i powiadają: „Xięże Dobr., to nie bajki, nie wymysł, to fakt historyczny, przeczytaj tę Kronikę do końca, znajdziesz prawdę historyczną.“ — O! do licha, to jeszcze gorzéj, pomyślałem sobie. Rad nierad więc, rzuciwszy inne duchowne prace, czytałem następne numera Kroniki, a mianowicie: 253, 255, 257, 259 i 261, w których cała ta sprawa ur. Możarowskich z kapitułą wileńską, dość szczegółowie jest opisaną. — „Nie, moi panowie, to nie paszkwil i nie fakt historyczny, odpowiedziałem ze smutkiem, to coś niesprawiedliwego i ciemnego: mięszanina faktów historycznych z domysłami. Krótko mówiąc, sprawa ta sama przez się dość brudna, zawiła i smutna, ale została nakręcona i zagmatwana.“ — „A więc odpisz im do Warszawy, wykazując ich błędy, że takie rzeczy piszą: wszak i Chrystus Pan dostawszy policzek, zapytał, za co mię bijesz, jeśli nieprawdę mówię, dowiedz mi.“ — Namówiony więc przez moich przyjaciół, literatów takich jak ja, podnoszę mój głos repliki, nietyle na obronę stanu mojego duchownego, który, dzięki Bogu, u nas na Litwie posiada miłość i szacunek ludu, jak raczéj na obronę prawdy historycznéj, która, jak mi się zdaje, mocno jest skrzywdzoną. Ponieważ ta sprawa, jak powiedziałem, dość jest długą i zawiłą, dla jaśniejszego jéj wykładu, podzielę ją na pięć głównych punktów, pokazując ważniejsze w nich błędy i nakręcane fakta, które dowodami z historji Narbutta i innych, oraz z akt kapituły wileńskiéj czerpanemi, zbijać będę. Ponieważ jestem xiędzem (ale nie żadnym prałatem), nie ręczę więc za siebie, bym wolnym był od bezstronności, jako Cycero za domem swoim gardłując, lecz kto czytał tamto, przeczyta i to, a z jednéj i drugiéj strony wysłuchawszy sprawy, niech osądzi, niech powie, kto ma słuszność.

1) Autor dowodząc obszernie, jak kapituła wileńska niesprawiedliwie uciskała familję Możarowskich, wyprowadza ich ród od potomków W. X. Włodzimierza, robi krewnymi xiążąt kijowskich, i nazwisko Możarowskich na Możajskich jakimś trafem przemieniwszy, daje im przywileje różnych królów i xiążąt litewskich, wszystko na dowód tego, że nigdy poddanemi włościanami kapituły nie byli i że ona niesłusznie ich za takich liczyła. Wspomina kilku protoplastów, xiążąt Szymona i Michała: między innemi powiada, że protoplasta ich Szymon, syn Jana Włodzimierza (ma się rozumiéć xiążęcia kijowskiego), za usługi ojczyznie okazane, dostał ziemię Smolnianą od jakiegoś xiążęcia litewskiego Kazimierza, przywilejem z r. 1392, dnia 4 września w Trokach datowanym. Jakiż to Kazimierz w tym 1392 roku dał przywiléj? Z historji Narbuta i innych, wiemy tylko o Korygajle, bracie króla Jagiełły, lecz ten w roku 1390 pod Wilnem w bitwie z Krzyżakami poległ (Narbuta T. V k. 452). Pomyłka zapewne w dacie. *Kazimierz* zaś Jagiellończyk, król polski i W. X. litewski, godząc zwaśnione xiążątka kijowskie, którzy po ojcu nie mogąc się spuścizną podzielić, do króla się udali, jakiemuś Szymonowi przywilejem z 1455 roku puścił xięztwo kijowskie w dożywotnią lenność, bratu zaś jego Michałowi wydzielił Kopyl, Słuck i inne ich dziedziczne dobra na Wołyniu (Narbuta T. VIII k. 141). Tu będzie omyłka nie tylko w liczbie ale i w rzeczy, ponieważ je książęta Kijowscy, jakkolwiek rozdrobieni koleją czasów upadali nigdy nie byli chłopami wsi Możar, nie bratali się z włościanami kapitulnemi. We wszystkich trybunałach i sądach gdzie tylko się ta sprawa toczyła, mówiono z jednéj strony o poddaństwie, z drugiéj o szlachectwie Możarowskich; a xiążętami i sami siebie nawet nie nazywali. Głosy wymownych adwokatów, najętych rzeczników, wyszczekanych gębaczów, po trybunałach, sądach zadwornych i asesorjach koronnych pełne są xiążęcych tytułów i przywilejów protoplastom JW. Możarowskich od najdawniejszych czasów nadawanych. Takowi patronowie uciśnionych, za pieniądze broniąc sprawy Możarowskich, wywodzili ich genealogię z najsławniejszych pokoleń, nie bardzo troszcząc się o prawdę historyczną, bo im chodziło tylko o przegadanie w sądzie, o wygranie sprawy i dopięcie celu swojego, nie zaś o autentyczność sta-starodawnych faktów i historji. Być może że jakaś odpadła gałęź szlachecka na gruncie kapitulnym osiadła; zgadzam się na to: że byli we wsi Możarach jacyś potomkowie dawniejszych herbowych klejnotników, którzy nie chcąc być chłopami, wojowali z kapitułą, ale nie mogli dowieść swojego rodu i szlachectwa, przez ubóstwo i koleje czasów potracili papiery, jak sam wyznaje autor. Ztąd proceder ten 200 lat się ciągnął, bo za polskich czasów nie łatwo było o klejnot szlachecki. Zacząwszy od Jagiełły i Zygmunta Igo czasów, znajdujemy wielu wezwanych a mało wybranych. Sam król jeżeli nadawał przywileje szlachectwa, to nie inaczéj jak dobrze zasłużonym ojczyznie i za wiedzą i wolą całego narodu, na sejmach. W ostatnich czasach Polski, kiedy się namnożyło szlachty wątpliwéj i podejrzanéj, starającym się o ten klejnot jeszcze trudniéj było, ponieważ na liczbie herbów zależało: od każdego nieznajomego wymagano najmniéj żeby 5 lub 6 herbów złożył, kto ich więcéj posiadał, tego pewniejsza była rodowitość. Dla tego to proces ten co mógł być w jeden dzień ukończony, ciągnął się przez lat 200, —dopiero za błogosławionéj pamięci Cesarza Alexandra Igo w Petersburgu stanowczo rozstrzygniętym został. A kapituła Wileńska w czem winna, że owi biedaki téj liczby herbowéj, nie mieli z czego dopełnić?

2. Autor dowodzi ciągle, że powodem tego prześladowania ze strony kapituły Wileńskiéj była chciwość, chęć zaborów i rozszerzenia granic. Kto zna Litwę i dawne jéj dzieje, temu nie mam potrzeby, jak istotnie było dowodzić; ale kto nie znając jéj krzywo o niéj sądzi, temu muszę dać replikę. Że xięża chciwi, łakomi, pieniądze zbierają, nikomu nie dają! stara to piosenka któréj dzięki Bogu, historja nie zawsze wtoruje. Autor płaczliwe jęczenia wywodząc, mocno całemu duchowieństwu dopieka. Wiedzieć należy iż kapituła Wileńska tak rozlegle posiadała majątki i włoście w różnych powiatach Litwy od królów: Jagiełły, Witolda i innych nadane, że doprawdy zająć ich nie mogła i o rozszerzeniu granic nigdy nie myślała, zwłaszcza w Kamieńszczyznie w powiecie Możyrskim, nad Dnieprem przeszło o 150 mil od Wilna odległym gdzie takie obszary były że 100 włók gruntu odłogiem leżało. Miała ona bliższe siebie i nierównie korzystniejsze jak np. *Hoduciszki* 150 chat, *Horwol* 130 chat, *Strzeszyn* 100, *Braszewicze* 163, *Sorzyce* 132, *Pozwol* 100, i jeszcze ze dwadzieścia folwarków i osobistych majątków. (1) Po cóż miała łakomić się na dusze chłopskie, kiedy dawniéj nie było ani rekrutczyzny, ani skazek, ani okładów podatkowych? Owszem ręczyć mogę autorowi, że nie wiedziała ile dusz w majątkach swoich posiada, bo nie miała potrzeby. Majątki swoje liczyła na chaty, nie wdając się w to, jakie dusze w nich mieszkają, byleby roczny czynsz bądź gotówką bądź danną zboża, skór bobrowych, miodu i t. p., bądź robocizną zapłaciły. Kiedy zaś mieszkańce wsi Możar wśród majątku Kamieńszczyzny położonéj, zaczęli coraz to mocniéj dobijać się tytułu szlacheckiego, i niektórzy z nich rozmaitemi drogami się dobili; kapituła Wileńska tak powiedziała: *a którzy dowiedą szlachectwa, niech sobie będą szlachtami byleby do ziemi kościelnéj prawa nie rościli i czynsze regularnie opłacali.* (Acta capituli sub anno 1754. Instrukcja panu Węcławowiczowi). Ale jak ptak bez gniazda, tak szlachcic polski bez własnego kawałka ziemi być nie mógł; choć na ogrodzie i kilku zagonach, chciał mieć swoją siedzibę. Komuż nie miła strzecha, pod którą się urodził? Jakaż siła oderwie człowieka, rolnika zwłaszcza od ziemi, która mu chleb daje? Dostawszy przywilej szlachectwa, ma się rozumieć chcieli i kawałek gruntu dostać. Ale król Sas majątków im nie dawał, a dał tylko *list żelazny*, jakby mówiąc: sami poszukajcie sobie chleba! macie wolność. W czemże winna kapitała Wil., że broniła gruntów kościelnych, kiedy bulle papieskie, ustawy synodalne, tak mocno nakazywały strzedz całości funduszów kościelnych? Dodać tu należy nadużycia ekonomów kapitulnych, sąsiedztwo z kozakami, różność religji unitów i nieunitów, pijatykę szlachty, hajdamactwo możnych, pieniactwo prawników po sądach, do najwyższego stopnia posunięte; te rozdmuchały pożar wojny domowéj, zajadłej, gdzie piórem i szablą wojując, coraz to gorzéj się zadzierali.

3. Autor wszędy wątpi, czyli majątek *Kamienszczyzna* prawdziwie należał do kapituły Wil. jako fundusz kościołowi przez Witolda nadany, gdzie pośrodku znajdowała się i ta wieś, czyli osada Mozary zwaną. Lubo ze 400 dokumentów miał w ręku swoim, żadnemu nie dając wiary, uważa je za podejrzane, za prawne wybiegi, za przemoc i gwałt ze strony kapituły, Kilka z nich przeczytawszy, zreflektował się wyrzec „zakrawa na to, że majątek ten istotnie należał do kapituły.“ Późniéj jakby cofając swoje *zakrawa*, robi zarzut czyli ta księga przywilejów, z któréj kapituła swoje dowody czerpie, nie jest podrobioną czy nie zakrawa na fabrykacją? I na tym fundamencie powiada, „a więc możemy śmiało przypuścić, że w razie potrzeby, mogły być podrabiane papiery“ — Piękny dowód! Taka śmiałość wojownikom na placu bitwy uchodzi, ale w historji nie bardzo jest bezpieczną: jest to mur, którego głową nie łatwo przebić. Historja narodu litewskiego dla wielu jeszcze jest jakby siecią na wróble, w którą czasem i myśliwi wpadają: wplątawszy się w tę siatkę, nie można domysłami jéj węzłów rozerwać. Autor niech będzie łaskaw pofatygować się do Wilna, naprzykład jakby na odpust do Ostrej bramy, literacką wędrówkę zrobić do archiwum kapituły Wileńskiej, ktore się znajduje na suficie pod dachem kościoła katedralnego w pokojach murowanych złożone, sędziwy starzec, sza-

(a) Dostaliśmy ten artykuł przed kilku dopiero tygodniami. Drukujemy go przez samo poczucie sprawiedliwości. Sprawa Możarowskich ciągnęła się przez całe wieki i do naszych czasów doszła tradycja o gwałtach kapituły wileńskiéj. Autor repliki uniewinnia kapitułę i ma za sobą silne, przekonywające dowody. Jeżeli kto, my szczególniéj radzi jesteśmy temu odkryciu, które obali tradycję uwłaczającą tak świetnemu gronu mężów, jacy zasiadali w kapitule wileńskiéj. Dla tego chcielibyśmy zrzucić z siebie podejrzenie, jakiem nas autor repliki obarcza, żeśmy drukowali, i z autora poprzedniego artykułu, że pisał, o sprawie Możarowskich. Autor ten pewno nie przez złą wiarę pisał o gwałtach, lecz przekonany był o nich. Ma to do siebie każda sprawa nieszczęśliwa, że budzi dla cierpiących współczucie: taką była sprawa Możarowskich. Ale światło krytyki dziejowéj, wyjaśniając prawdę, obala niepotrzebne sympatje, jak tutaj. Dziękujemy najserdeczniéj uczonemu autorowi za tę replikę. Raduje nas jego pismo podwójnie, bo naprzód, nabytkiem jest dla nauki, a powtóre, daje nam poznać nowego uczonego, który na polu historycznem może chlubnie pracować i zdaje się, chlubnie pracuje. W artykule swoim jednak, autor repliki pomylił się w tem, że walczy z panem J. B., nie zaś z prawdziwym autorem tego wywodu historycznego o Możarowskich. Ow pan J. B. a niżéj podpisany redaktor Kroniki, w dwóch miejscach tylko zrobił swoje uwagi w przypiskach do artykułu, i w przypiskach tych owszem zbijał autora wywodu. Kilka to już razy redaktor pokutował za bezimienne artykuły, które mu przypisywano. Otóż w niniejszéj replice nic nie przemieniwszy, drukujem ją obecnie, poprawiwszy jednak niewłaściwość co do nazwiska autora wywodu w sprawie ur. Możarowskich. (J. B.)

(1) Wiadomość wzięta z lat 1680 i 1730, — acta T. XVII.

nowny mój dobroczyńca i przyjaciel X. kustosz, J. Koralewicz otworzy szafy i wyciągnie z kupy zapleśniałych dokumentów prawdziwy przywilej WX. Witolda na ten majątek katedrze Wileń. wydany. Tylko data jego nie będzie 1415 ferja 2da, jak chcą głosy sądowych mówców, którzy żyjących nawet ludzi przekręcali fakta, lecz 1399 april 3, w Trokach we czwartek po Wielkiéjnocy, w którym wyraźnie doczyta się na zbutwiałym pargaminie, że Witold darował ziemię, którą Jerzy Toloczko władał od Rohaczewa do Stręczyna; cały powiat (2). Znalazłby i księgę przywilejów nie jedną, ale dwie: pierwszą jeszcze z czasów Zygmunta 1, daleko przed sprawą Możarowskich, drugą po Janie Kazimierzu, co do słowa też same zawierające dokumenty: obie in folio na pargaminach po łacinie pisane. Znalazłby mappy i inwentarze w różnych czasach przez prałatów sporządzone. Jeżeli autor chciałby się pogrzebać w starożytnościach, wyczytałby w aktach kapitulnych, których jest 20 tom. in folio, że za króla Batorego jeden prałat X. Bartłomiej Niedźwiecki, założyły obronne miasto w tym majątku *Kamieńcem* zwane, zkąd i nazwisko *Kamienszczyzna* powstało. Roku zaś 1596 dnia 8 marca kapituła na sessji swojéj powiada „na prośbę żałobliwą poddanych kamienieckich, przez kozaków tameczny kraj rabujących znacznie złupionych, listownie rządzcy miéjscowemu zalecono zdając to zupełnie na rozsądek jego i sumiennie, jak ma czynsz roczny od nich wybierać bez niczyjego ucisku.“ Daléj w tomie XVII r. 1679 za majątek ten kapituła wypłaciła do skarbu królewskiego tak zwanej hiberny 1800 florenów zł, — Roku 1765 biskup Massalski, chcąc brać w arędę, dawał kapitule 20.000 zł. rocznego dochodu, bo już Niemcy i żydzi w lasach nad Dnieprem klepkę i potaż wyrabiali. — Lecz Nuncjusz apostolski nie zgodził się na to i klątwą pogroził biskupowi i kapitule. Autor gdyby przejrzał papiery kapituły Wileń., któréj dawna świetność dziś w prochu leży, niezawodnie skromniejszym byłby w wyrazach i sentymentach swoich dla niéj! Nie w jednymby numerze swój rękopism, oddając do druku podrobił lub przerobił, albo do dziury przeskrobał tak, że Redaktor Kroniki Warszawskiéj, nie wiedziałby co drukować, a co opuścić.

4. Autor pikując prałatów Wileńskich, wiele rzeczy napisał *per saltum*, jak chłopi u nas mówią „na uhad.“ Zapewna nie ze złości na zmarłych duchownych, ale przez niewiadomość i porywczość swoję. Tak np. w nr 225 na stronnicy 5 w odsyłaczu szukał jakiegoś Albrechta Gastolda i nie mógł znaleść, jak sam powiada. Znalazł u Niesieckiego Wojciecha Gasztolda, który był wojewodą Wileń. i kanclerzem WX. Lit. roku 1522—1539, lecz ktoby był ten Albrecht; nie wie. Zamiast Niesieckiego, niechby poszukał w jakimkolwiek słowniku łacińsko-polskim, a między imionami własnemi znalazłby, że *Albertus* połacinie, *Wojciech* po polsku znaczy. Ten to sam Gasztold, był synem Marcina wojewody Kijowskiego, żonaty z Zofją czyli Eudoxią księżną jakąś Wirejską, koło Kamienszczyzny, miał różne dobra swoja po kądzieli, później się ożenił z księżną Drucką, pisał się hrabią na murowanych Gieranonach i wiele dobrego ludziom i kościołowi świadczył. Dalej nie wiem dla czego autor *Józefa Sołtana* robi biskupem kijowskim, ze znakiem zapytania? (b) I dowodzi, że ten biskup rozciągał opiekę nad familją Możarowskich, zkąd początek zawiści w kapitule, która krzywo na to patrzyła. Że jakoby ta opieka z rozkazu Zygmunta 1 do ksiąg metrycznych wpisaną została, roku 1533 sierpnia 17 d. Nareszcie powiada, że (Nr 255 str. 6) w obec tegoż opiekuna, odbyło się rozgraniczenie majątku Możary, od dóbr kapitulnych roku 1534, przez jakiegoś Filipa Trembosza dokonane. Ile wiemy z historji *Józef Sołtan* najprzód był podskarbim Litewskim, w starości odbywszy pielgrzymkę do Rzymu, został biskupem Smoleńskim, później metropolitą Kijowskim (Unijatów). A dla bojaźni Tatarów, Alexander Jagielończyk pozwolił mu w Smoleńsku mieszkać, tamże i umarł roku 1517.— Jakże po śmierci w lat kilkanaście mógł opiekę swoją rozciągać nad żyjącemi i mięszać się do sporów czysto ziemskich? Prawda, że w aktach kapitulnych jest wzmianka, że jakiś biskup, objąwszy majątek Kamienszczyznę około roku 1520, protegował Możarowskich, co kapituła Wileńska nie chętnie przyjęła. Tym opiekunem mógł być Jan *Filipowicz* kustosz prałat Wileński i od Zygmunta 1 nominowany biskupem kijowskim, który umarł 1524 dnia 9 lutego wieczorem jak świadczą akta kapitulne. Zgadzam się i na to, że Jerzy (Jurij) biskup Żmudzki, razem i prałat Wileński, protegował tę familję, jak dowodzi autor. Lecz który Jerzy? ponieważ ich trzech było? (Miscellanea p. 86). Jakaż to historja, w której daty i nazwiska tak niepewne? Chyba to materjał dla Walter Scota. Autor powiada na wstępie, iż ta sprawa wywoła kiedyś ożywcze pióro romanso-pisarza polskiego. Co do nas, życzylibyśmy wszystkim autorom historycznych romansów, na tle prawdy historycznej utwory swojej fantazji zasadzać. Wszak każdy stolarz wprzódy deski złoży na szafę, a potem maluje i polituruje. Wypada więc zaczekać trochę na tego romansopisarza.

5. Autor wszędy bez miłosierdzia siecze kapitułę Wileńską, tylko w jednym numerku, zlitowawszy się cokolwiek odpuszcza, wymawiając, że nie wszyscy prałaci i kanonicy byli chciwemi, niesprawiedliwemi i t. d. w nawiasach, w odsyłaczu, ta litość nam się pokazała. Lecz za to przy końcu, w ostatnim numerze tęgo zadał. Opisując zajadłą wojnę, którą Możarowscy, wyszedłszy z sądów trybunalskich i z cierpliwości razem, już nie językiem i piórem, ale szablą i armatami z kapitułą prowadzili; wszystkie okrucieństwa, najazdy, ogniem i mieczem dokonane spustoszenia, na kapitułę zwaliwszy: wszystkich jej członków piłatami robi, biskupa i za grosz serca nie mającym, nazywa. Nawet i królowi się dostało, bo rozgniewawszy się na wszystkich, nie zważał na osoby; wyrok sejmu, który 5,000 wojska przeznaczył na uśmierzenie 6,000 zbuntowanych chłopów, nazwał „niesprawiedliwym“. Szkoda wielka, że nasz aautor nie zwrócił swojej uwagi na rzeź Humańską, na rozruchy chłopów koło Dniepru mieszkających za czasów ostatniego króla; możeby nie tyle krwi popsuł sobie. Dla lepszego wyjaśnienia tej tajemniczej i zawziętej sprawy, dołożę od siebie kilka faktów z autentycznych źródeł czerpanych, w tem przekonaniu, że ktokolwiek znajdzie w nich wątek i wyciągnie prawdę; tem bardziej, że one posłużą na obronę kapituły. Roku 1754 X *Kołłątaj* i X *Karol Karp*, wysłani od kapituły dla uśmierzenia tego buntu, z niczem powróciwszy, taką dają relacją: „Że nie mogli dać rady, że włościanie zmówiwszy się z innemi adherentami i włóczęgami, w oblężeniu trzymają dwór Możary, niczem się nie dając przywieść do posłuszeństwa“ Kamienszczyznę w tym czasie miał w dzierżawie X. Tomasz Zienkowicz kustosz prałat, w imieniu jego zaś, rządził p. Węcławowicz, któremu dana była instrukcja taka: „a którzy są szlachtami, niech sobie będą szlachtami, byleby do ziemi kościelnej prawa nie rościli.“— Później x Alexander Horain, prałat archidjakon objął w possesją Kamienszczyznę i przed całą kapitułą dowodził, że bunt ten stał się z przyczyny Węcławowicza, który chłopów uciskał i podobną awanturę zrobił w majątku Horwolu, którym wprzódy zarządzał. Usunięto więc p. Węcławwoicza z administracji, przed czasem w kontrakcie wyrażonym, z czego nowy wyniknął proces dla kapituły; pan Węcławowicz podał skargi i pozwy do trybunału Lit. za usunięcie nie w porze, za koszta podróży, za szkody i straty przez zbuntowanych chłopów poczynione i tysiączne inne pretensje, tak że wygrał na kapitule 24,000 złp., ale że już po śmierci odebrał, jego rodzeństwu kapituła zmuszoną była wypłacić. — Tymczasem chłopi Możary folwark spalili i gdy zwołano z innych wsi ludzi do odbudowania, nie pozwalali dowodząc, że te grunta do nich należą. Roku 1754 października 11 dnia na sesji kapitulnej w Wilnie pomienieni dwaj prałaci powiadają: „że kościół tam bez kapłana i w całej Kamieńszczyznie bardzo mało xięży. Ponieważ cała „wieś Możary przez buntowników spalona nic nie „płaci, więc i z miasta dochód upadł; dawniej było 15,873 zł. dopiero tylko 13,849 zł. (pag. 82)“. Nowy zaś ekonom, dzierżawca tych dóbr niejakiś pan Kotowicz donosi raportem do Wilna, że Możarowscy otrzymawszy od króla *list żelazny*, rozchodzą się po Kamieńszczyźnie i Sławecznie wszędy woły z jarzma poddanych wyprzęgając, miód z ulów i od pszczół wydzierając, kramy w mieście rozbijając, etc. i ciągle zapytuje co ma robić z tem? Kapituła zwoławszy sesję mówi: „nie masz innej „rady jak pozywać ich do sądu, wyrażając wszy„stkie ich bezprawia, kopje zaś fundacji, przywi„leje mappy, i inne dokumenta, przesłać do War„szawy, do Nuncjusza i do ministrów, by Najjaś. „królowi objaśnili, jak Możarowscy nie dokaza„wszy mniemanego szlachectwa, śmieją szlachtami się nazywać i takiego bezprawia się dopuszczać.“ (3).

Następnego roku 1755 w październiku na sesji kapitulnej prałat Alexander Horain oświadczył, że pojedzie sam do Kamieńszczyzny i z dobrem pogodzi, uspokoi wzburzone chłopów umysły; kapituła wraz mu koszta podróży wrócić i majątek ten na cztery lata w dzierżawę puścić obiecała. Ale rozmyśliwszy się, nie pojechał chorobą się wymawiając. Kapituła wysyła x Wodzińskiego kan. ten się wymawia że koni nie ma (pag. 130). Nareszcie, gdy otrzymał koszta podróży i zapewnienia dzierżawy na 4 lata; kupiwszy konie pojechał — W instrukcji jemu danej tegoż roku 28 października, kapituła tak mówi: „Aby nieodwłocznie wy„brawszy się z Wilna jechał do Nieświeża, nim „JO. Hetman do Dubna się ruszy, któremu odda„wszy naszą expedycją i podziękowawszy za wy„dane ordynanse do chorągwi, ma opowiedzieć „wszystkie okoliczności i extremitates, które wy„nikły z niegodziwego poddania Kamieńszczyzny, „pod termin aktu, zu dekretem kontumacyjnym w „asesorji koronnej. Wyexpedjowawszy się z Nie„świeża, ma WX kanonik pospieszyć ku Kamien„szczyźnie, nadsłuchiwając co tam się dzieje. Jeśli„by uspokojenia nie było, dołoży starania, aby ścią„gnione były chorągwie i nie przystępując do ża„dnych bojów i ataków wojennych, aby opasały „te wsie, w których buntownicy będą, łapając ży„wcem samych hersztów (sam herszt jeden był „widziany przez JOK. Radziwiła hetmana w kan„celarji Łuckiej) i czyniąc odgłos, że więcej wojska idzie (pag. 133).“

Roku zas 1756 dnia 16 marca, pomieniony kanonik Wodziński, donosi kapitule, że małym oddziałem wojska nic zrobić nie może; raport ten przyniósł pan Kotowicz rządzca wielu ranami okryty, zbity, który rejestr swoich krzywd kapitule złożył. (4) Kapituła między innemi postanowiła wypozwać do Trybunału Lit. wszystkich pomocników buntowników, mianowicie p. Steckiego i Poniatowskiego. Po zdobyciu szturmem miasta Kamieńszczyzny, gdy mnóstwo schwytanych w niewolę i uwięzionych do Wilna przyprowadzono; trybunał WK. Lit. winniejszych sądził na karę śmierci. Lecz kapituła na to się nie zgodziła, żeby gardłem byli karani: *quinimo ne taliter puniantur instat.* Autor przeciwnie dowodzi, że kapituła nastawała na to, żeby ich zabijać, wieszać, ścinać, co wyraźnym jest fałszem wziętym z głosów wyszczekanych mówców sądowych. Jeżeli w całej sprawie, wypada objwiniać kapitułę, to chyba za ciemnotę ludu i zaniedbanie kościołów w Kamienszczyznie. Co i sam prałat Horain wyznał w ówczas, „że chwała Boża nietylko nie powiększa się „w Kamienszczyźnie, ale się zmniejsza; ponieważ „lud pozbawionym będąc kapłanów, zaledwie coś „z naturalnego rozumu wie o Bogu i główniej„szych prawdach wiary, zresztą bez żadnego jest „nabożeństwa.“ Tenże sam prałat roku 1759 wpuścił tam XX. Dominikanów na missje, którzy przez kilka miesięcy kazaniami, naukami i spowiedziami lud prawie półdziki do Boga nawracali.

X W. P. kapelan instytutu w Białymstoku.

(2) Ten przywilej wypisany znajduje się w aktach przez archeologiczny komitet świeżo w Petersburgu wydanych.

(b) Ten znak zapytania i wszelkie inne jakie były w w tym artykule, redakcja porobiła, napotykając rzeczy niezrozumiałe lub fałszywe. *(J. B).*

(3) Mittantur Varsoviam ad capitulares, Nuntios serenissimae Majestati per ministros exponant, qualiter ipsi Mozarovii, non deducta nobilitate, audeant se nobiles facere et exorbitare pag. 82.

(4) G. D. Kotowicz administrator, multis plagis percussus regressus de Kamienszczyzna, fecit relationem et produxit regestrum damnorum suorum—ibidem.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Borzysławski Adolf ob. do Dąbrowy nr 625, *Bogusz* Adam ob. z Olgonowa nr 551, *Czarnowski* Stefan ob. z Głuszyna nr 603, *Dobrowolski* Ign. oby. z Lututowa nr 2668, *Gorazdowski* Hipolit ob. z Jeziora nr 625, *Jabłoński* Adam ob. z Młochowic nr 476, *Prażmowski* Ant. ob. z Lublina nr 625, *Pruszyński* Ign. ob. z Kijowa nr 634, *Szamowski* Kazi. obyw. z Sierzni nr 1574, *Walewski* Jerzy ob. z Trojanowic nr 601, *Czetwertyński* Edm. książę z Drezna nr 634, *Grabowski* Włodzi. ob. z Paryża nr 544, *Ostrowski* Antoni hr. z Paryża nr 1358, *Rajewski* Jan ases. koleg. z Rzymu nr 633.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bądzyńscy Lud. i Włady. ob. do Ruszkowa, *Biesiekierski* Winc. ob. do Konecka, *Bukowski* Fréderyk ob. do Krasowa, *Dembowski* Józef ob. do Chojny, *Gąsowski* Juljan ob. do Siedlec, *Karski* Kajetan ob. do Rychwał, *Lasocki* Stan. ob. do Miszewa, *Podgórski* Walenty obyw. do Grodna, *Podczaski* Romuald ob. do Kruszyny, *Skotnicki* Fran. ob. do Muchlinowa, *Tukalski* Wład. ob. do Grodna. *Wojewódzki* Emiljan ob. do gub. Grodzieńskiej.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 164, wyjechało 206.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Talizman.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 Lutego (1 Marca) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*